

## J A D A C.

Czytałam. Przejrzałam raz jeszcze. Chyba nic nie zmieniałabym w mojej opinii o książce. Lektura ambitna i wymagająca. Mam wrażenie, że autorowi nie chodzi o to, aby zadowolić czytelnika, że pisał te eseje dla siebie i nie zależy mu na opinii przypadkowej osoby, jaką w tym wypadku byłam ja....

Odebrałam ten zbiorek , jako rozliczenie dojrzałego, doświadczonego człowieka z przeszłością tę bardziej udaną i tę , o której chciałoby się zapomnieć. Każdy tak ma. Powtarzające się frazy o odchodzeniu z życia , dość typowe dla ludzi, którzy „ swoje przeżyli” , ale chcą nadal kontynuować tę przygodę , bo kochają bycie tu i teraz.

Jednym słowem treści nostalgiczne i refleksyjne. Wywołujące niepokój u czytelnika, zwłaszcza , jeśli jest także tym, który zmierza do kresu...

Jest jednak coś , co spaja te wszystkie historie, mimo przeskoków w czasie i przestrzeni, niedokończonych treści. To muzyka! Różna! Od rytmów cygańskich , do dzieł klasyki światowej – do muzyki mistrzów. Autor wpędził mnie w kompleksy pisząc o swoich ulubionych kompozytorach i odtwórcach, szcycąc się swoją muzykalnością i znajomością mistrzów. Nie miałam szansy , aby w czasach powojennych kształcić się muzycznie, ale „ucho” mam dobre i potrafię moją nie wyrefinowaną techniką zagrać na pianinie prawie wszystko , więc przerywałam czytanie i grałam sobie . Zamiast „cygańskich” – był Monti , Brahms i Liszt. „Tiomnaja nocz” – przypomniła inne melodie twórców radzieckich. (Czytałam książkę jeszcze przed wojną w Ukrainie, teraz , to co najmniej nietaktem jest przyznanie się do t a k i e g o grzechu. Sądzę jednak , że dorobek kulturalny narodu nie ma nic wspólnego z polityką i większość twórców – to pacyfiści.

Szostakowicz i jego walc z suity jazzowej – prześliczny, więc nie wyrzeknę się zachwytu, i przecież, tak naprawdę Dymitr był potomkiem wygnańców polskich!

W młodości byłam kinomanką i zapamiętałam czołówki włoskich filmów, kiedy pojawiało się często nazwisko: Nino Rota. Muzyka filmowa! Wpadająca w ucho . Mahalii Jackson nie znałam, ale przypomniały mi się modne w czasach studenckich rytmy południowo-amerykańskie.

Niestety , nie oglądałam „Dziewiątych wrót” i nie mogę odnieść się do muzyki Kilara i reżyserii Polańskiego . Obu – cenię.

Dochodzę do „Króla Rogera” i Szymanowskiego. Muzyka impresjonistyczna jest trudna w odbiorze. Odsłuchałam na YouTube arię Roksany – ulubioną Ryłskiego. Autor jest nią zafascynowany, co skutkuje słuchaniem „jadąc” od Sycylii aż po Łotwę. I wreszcie uwielbiany Chopin. Ten esej uznałam za swój. „Preludium deszczowe” – to także moje ulubione. Jak cudownie muzyka oddaje wszystkie stadia burzy, od dalekich pomruków, poprzez te właściwą z wichurą, piorunami, ulewą i... oddalające się echa...

Napisałam o lekturze skróty. Książka obfituje w wydarzenia, biografie ludzi znanych i zupełnie nieważnych.

Jeśli można napisać o pisarzu, że jest sobą, że przedstawia „swoją rzeczywistość”, „swoje odczucia” – to jest nim właśnie Eustachy Ryłski.